Cena Nr-u gr 75

PRZEŁOM

PRZEDTEM

PRZEGLĄD JUDAISTYCZNY

ORGAN POŚWIĘCONY ODKRYWANIU ŹRÓDEŁ ODRODZENIA I POTĘGI POLSKI

Redaktor i wydawca: Stanisław Kobylinski.

Redakcja i administracja: Poznań, ul. Staszica 17. I p.
Konto czekowe na nazwisko redaktora: P. K. O. Poznań Nr. 204935.

Nr. 11 (17) 1924 Grudzień

OD REDAKCJI.

W grudniu r. b. upływa pierwsza rocznica istnienia „Przełomu". Przetrwanie całego roku przez pismo prawdziwie niezależne, walczące o zasady zachowawcze i ich uczciwe stosowanie w życiu publicznem, nie posiadające kapitału zakładowego, pozbawione poparcia warstw najzamożniejszych, przemilczane przez prasę, bojkotowane przez księgarstwo i biura dzienników, jest dowodem, że w Polsce są jeszcze Polacy. Mało jest ich jednak. Odczuwając to na własnej skórze, wykrywam nieustannie nici, nitki, niteczki, któremi jesteśmy spętani, staję się jakgdyby duchowym odczynnikiem tajnych wpływów. Ofiarność nielicznych przyjaciół na fundusz prasowy nie równoważy strat pochodzących z zarywania. To też muszę zapożyczać się, aby wykupić patent na rok 1925.

Rozpoczynam mimo wszystko rok drugi wydawnictwa — niech się dzieje wola Boża. Abonament pozostaje bez zmiany na I kwartał r. 1925: z przesyłką zł 2 gr. 25.

Przyjaciołom „Przełomu" ślę serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne: Obyśmy się z Bożą pomocą zgodnemi wysiłkami wydźwignęli.

TRAGIKOMEDJA REKONSTRUKCJI I REKONSTRUKCJA TRAGIKOMEDJI.

Wielki wódz zwycięskich wojsk sprzymierzonych, marszałek Foch, odprowadzając w r. 1920 na Gare de l'Est jednego z naszych ministrów spraw zagranicznych (było ich już wielu!) wypowiedział słowa podyktowane największą względem Polski życzliwością: „a y e z u n G o u v e r n e m e n t !"

Lat pięć z okładem minęło od tej chwili. Wpadamy co parę miesięcy pod koła tragikomedji Rekonstrukcji, aby z pod nich dostać się pod koła rekonstrukcji Tragikomedji. Plus ça change, plus c'est la même chose. Zagadnienie rządu stoi przed nami wciąż nieuchwytne z uśmiechem sfinksa.

Od roku prawie mamy w Polsce gabinet pod firmą p. Władysława Grabskiego. Mówię: pod firmą. Bo iluż ministrów przesunęło się przez ten jednoroczny gabinet? A jakiemi względami były podyktowane te zmiany?

Coraz większe rzesze obywateli nie rozumieją zgoła odbywającego się za kulisami Sejmu misterjum, zapytują, komu wogóle można wierzyć, obojętnieją na sprawy publiczne. Przypomina mi to zdanie pewnego szewca paryskiego, który zapytany, na jaką listę będzie głosował, wymienił jedną z tuzina i dodał z melancholijnym uśmiechem: „on sera quand même roulé."

Niedawno pewien mąż zaufania Związku ludowo-narodowego powiedział do mnie, że gdyby obecnie doszło u nas do nowych wyborów, to musiałby się dobrze zastanowić nad tem, czy mógłby się z powrotem podjąć swoich czynności z listopada r. 1922, równocześnie zaś wyraził zupełną nieufność względem ugrupowań lewicowych, bo „czyż można im wierzyć?"

Nie mam zamiaru twierdzić, że taki jest v o x p o p u l i. Nie myślę też obarczać wszystkiemi grzechami demokracji politycznej, bo chociaż ma ich dosyć, niemasz jednak ustroju idealnego. Sądzę tylko, iż ów obywatel francuski przeświadczony, że będzie oszukany, jakkolwiek by głosował, i ów obywatel polski skłonny do uchylenia się od głosowania, aby nie być oszukanym, stanowią nie wyjątki, lecz typy.

Jeżeli wyborca uważa, iż wola jego uległa sfałszowaniu jeżeli głosuje na byle kogo, już nie z przekonania, jeno dla wyrażenia niezadowolenia z tego, na kogo oddawał głos poprzednio, to albo nie umie wybrać, albo, choć wybrał według sumienia i rozumienia, nie orjentuje się należycie w zawiłej grze parlamentarnej, albo ustrój polityczny funkcjonuje wadliwie. Zreszta jedna z tych możliwości nie wyklucza bynajmniej innych. O tem przekonywa doświadczenie.

Wyborca może np. ubolewać, że grupa, której oddał swój głos, opuściła p. ministra Zamoyskiego, z chwilą jednak, kiedy dowie się, że uczyniono to dla pozyskania stałej większości umiarkowanej i sparlamentaryzowania gabinetu, pojmuje przynajmniej pobudki ludzi, którzy osiągnęli nie to, czego chcieli: ustąpienie p. Zamoyskiego bez utworzenia większości.

W jaki sposób natomiast ma sobie wyborca tłumaczyć nominację p. Thugutta? Gabinet p. Grabskiego ma być gabinetem fachowym. P. Thugutt jest z zawodu książkowym, za czasów swego pobytu w Paryżu przebywał wprawdzie wiele w towarzystwie p. Posnera, nie słyszeliśmy jednak, w jakim dziale polityki państwowej dał się poznać.

Jeżeli p. Thugutt wszedł do gabinetu nie jako minister fachowy, to może wstąpił jako minister parlamentarny? Słowa p. Thugutta wypowiedziane we Włoszech („gdybym był Włochem, byłbym może faszystą") doznały zimnego przyjęcia na lewicy, a kombinacja letnia rozszerzenia dawnej większości narodowo-piastowej przez „Wyzwolenie" celem oparcia na niej gabinetu parlamentarnego, rozbiła się o opór własnego klubu p. Thugutta i skończyła złożeniem prezesury i wystąpieniem z klubu. (P. Zamoyski został wówczas wysadzony z fotela ministra spraw zagran., to był jedyny rezultat praktyczny całego zabiegu). Zdawałoby się zatem, że p. Thugutt, dokonawszy „zwrotu na prawo", postradał zaufanie swego klubu i lewicy i wchodzi do gabinetu nie jako ich mąż zaufania.

Z czyjego więc ramienia wstąpił p. Thugutt do gabinetu? Okazuje się, że p. Thugutt posiada poparcie całej lewicy i zajmuje w gabinecie stanowisko wyjątkowe. Nominacja głosiła tylko o ministrze bez teki, a o p. Thugucie mówi się, jako o wice-premjerze. Ba, p. Grabski urzęduje już wyłącznie w Ministerjum Skarbu, przestaje urzędować w Prezydjum Rady Ministrów, gdzie zainstalował się p. Thugutt, który konferuje ze wszystkmi ministrami, zajmuje się tak kapitalnemi zagadnieniami, jak sprawą bezpieczeństwa na Kresach Wschodnich, jak kwestją żydowską i to ponad głowami premjera i nowomianowanego ministra spraw wewnętrznych, p. Ratajskiego. Wyglądałoby na to, jakgdyby p. Thugutt objął de facto stanowisko p. Grabskiego albo jakgdyby został ober-premjerem. A mocodawcą p. Thugutta jest klub, który pozwolił mu ustąpić, kluby lewicowe i mniejszościowe.

Dochodzimy do sytuacji niezdrowej, gdyż zamaskowanej. Albo p. Thugutt był szczery, kiedy projektował rozszerzenie większości umiarkowanej i utracił naprawdę zaufanie lewicy — czemże je tedy odzyskał? Albo p. Thugutt nie potrzebował odzyskiwać zaufania lewicy, bo go nigdy nie utracił, w takim razie projekt rozszerzenia większości narowo-piastowej był... maskaradą, wysunięciem sztandaru przeciwnika celem podejścia go.

Może taka maskarada jest dowcipna i wygodna dla pewnych celów, ale cóż ma z tego Państwo i cóż sądzić mają o tem wszystkiem rzesze wyborców — to jest Lud, który według Konstytucji jest jedynym i prawym Władcą i w którego imieniu dokonywają się takie jasełka?

Kogo ostatecznie wprowadza się w błąd? Wyborców. Lewica i mniejszości mają większość. Zamiast obalić rząd p. Grabskiego i postawić na jego miejsce rząd p. Thugutta czy jakkolwiek inny, za który ponosiłaby całkowitą ODPOWIEDZIALNOŚĆ wobec wyborców, wobec Państwa, wobec Historji, lewica wsparta o mniejszości przemyca swoich ludzi w maskach swoich przeciwników do

gabinetu, którym dowolnie manewruje bez ponoszenia żadnej odpowiedzialności za rządy. Jest to karykatura rządu parlamentarnego, jest to zaraza życia publicznego! Zamiast jawności — zakulisowość, zamiast kompentencji — niefachowość, zamiast odpowiedzialności — anarchja. Rząd Rzeczypospolitej jest igraszką w rękach autorów rekonstrukcyj.

Im mniej rzesze wyborców zdawają sobie sprawę z tego, co się dzieje, tembardziej wzrasta niezadowolenie. O nurtujących śród wyborców nastrojach są doskonale poinformowane sfery zakulisowe pracujące wytrwale nad utrzymywaniem i potęgowaniem zamętu w Państwie. Zniechęcenie, zmęczenie, bezwład społeczeństwa ułatwiają im robotę podminowywania i zakażania.

Od pewnego czasu rozlegają się na komendę sfer zakulisowych głosy domagające się rozwiązania Sejmu. Sfery zakulisowe dają do poznania, że wybory w chwili obecnej dokonałyby wydatnego przesunięcia sił na lewo, miażdżąc Związek ludowo-narodowy, wzmacniając jego kosztem Chrześcijańską Demokrację, która dąży do zajęcia stanowiska grupy środkowej gotowej rzekomo do spółpracy ze stronnictwami lewicowemi. Ile w tem życzeń, ile spekulacyj, ile intryg?

Stronnictwa umiarkowane, dawna Ósemka i Piast, stanęły na tem stanowisku, że poprawa stosunków obecnych da się osiągnąć jedynie, jeżeli rozwiązanie Sejmu nastąpi dopiero po zmianie ordynacji wyborczej, która zapewniałaby powstanie stałej większości.

Pogląd jest słuszny, natrafia jednak na opór ugrupowań lewicowych, które posiadają poparcie żywiołów nie-polskich. W ten sposób strony powracają na dawne pozycje — sporu o ordynację wyborczą. Umiarkowanym chodzi o to, aby rząd był wypływem większości ponoszącej za rządy odpowiedzialność, chociażby Sejm nie odzwierciadlał całkowicie wszystkich zorganizowanych prądów politycznych społeczeństwa. Skrajnym chodzi o to, aby Sejm był odbiciem stosunków panujących w społeczeństwie, chociażby był dzięki temu niezdolny do wyłonienia większości odpowiedzialnej za rząd na niej oparty. Umiarkowanym chodzi o interes Państwa, skrajnym chodzi o zachowanie swoich wpływów bez ponoszenia żadnej odpowiedzialności, chociaż właściwe funkcje kierownicze ukrywałyby się nadal za kulisami.

Ponieważ Sejm ma zapewnione ustawowo jeszcze trzy lata istnienia, a sfery zakulisowe są przy obecnym układzie stosunków panami położenia, czyli są zainteresowane w dalszem jego trwaniu, wolno przypuszczać, że rozpuszczanie pogłosek o rozwiązaniu Sejmu jest wyrywaniem inicjatywy przeciwnikowi. Bez rozwiązania Sejmu nie może być żadnej zmiany położenia. W rozwiązaniu Sejmu jest tedy zainteresowane przedewszystkiem Państwo, a potem stronnictwa praworządne, które uważają siebie tylko za środek, a Państwo za cel działalności politycznej.

Usiłowania zmiany ordynacji wyborczej są zasadniczo słuszne, dadzą się jednak urzeczywistnić jedynie, o ile uzyskają większość. Mamy zatem błędne koło: gdyby większość umiarkowana istniała, zmiana ordynacji wyborczej byłaby wykonalna, większości takiej

niema, dla jej utworzenia trzeba zmienić ordynację wyborczą, a zmiana ta wymaga istnienia większości. Można żywić obawy, czy Sejm nie będzie wlókł nadal swego żywota, jeżeli stronnictwa nie zrozumieją nareszcie, że niema sposobu, któryby sprowadził zmianę położenia z zewnątrz, o ile wprzód zmiana nie rozpocznie się od wewnątrz.

Czego trzeba nieodzownie, aby zostać zbawionym? Trzeba chcieć być zbawionym, bo kto naprawdę chce, ten zrobi wszystko, aby zbawienia dostąpić. Pierwszym warunkiem umożliwiającym prawdziwą zmianę sytuacji byłaby gruntowna rewizja programów wszystkich stronnictw, prowadząca przez ustalenie zasad, celów i środków politycznych nieuchronnie do scalenia obozów pokrewnych i całkowitego przegrupowania sił politycznych.

W warunkach panujących obecnie w Polsce, w ustroju demokracji politycznej jest miejsce tylko na trzy grupy polskie: prawicę, środek i lewicę. Prawicy obecnie niema, a jest ona niezbędna jako przeciwwaga, chociażby teoretyczna, ruchu bolszewickiego, jako piorunochron dla grupy środkowej. Prawica mogłaby stanowić nawet grupę nieliczną, powinna natomiast otwarcie, bez fałszywego wstydu, bez obawy obwieścić program przekształcenia w drodze legalnej obecnego ustroju demokracji politycznej na monarchję dziedziczną na podstawach nacjonalistycznych i chrześcijańskich.

Lewica obejmowałaby PPS. i „Wyzwolenie" z przyległościami i mogłaby odgrywać rolę pomostu pomiędzy stronnictwami polskiemi, a grupami nie-polskiemi t. zw. mniejszości.

Grupa środkowa mogłaby doskonale obejmować blok stronnictw Ósemki, Piasta, a może nawet NPR., które stojąc niezachwianie na gruncie istniejącego ustroju, domagają się jedynie jego prawidłowego funkcjonowania. Tylko brak prawdziwej prawicy umożliwia przeciwnikom niesłuszne atakowanie tych stronnictw jako reakcji. Tymczasem gdzie jest rewolucja, tam jest konieczna reakcja. Podział grupy umiarkowanej na szereg klubów mimo braku różnic zasadniczych w programach potrzebny jest jedynie sferom zakulisowym, ułatwia bowiem intrygi i uniemożliwia odniesienie walnego zwycięstwa w kampanji wyborczej. Wzorem dla nas winny być stosunki panujące w klasycznym kraju demokracji politycznej — w W. Brytanji. Fuzja stronnictw umarkowanych w jeden blok środkowy, a nie tylko zjednoczenie oportunistyczne dla celów wyborczych, byłaby dziełem dojrzałości politycznej odpowiadającym powadze sytuacji, a wyzyskana propagandowo — zelektryzowałaby masy.

Główną przeszkodę scalenia stronnictw umiarkowanych stanowi obok wpływów judeo-masońskich kwestja dygnitarzy partyjnych. Dopóki Polacy nie nauczą się stawiać wyżej Dzieła wznoszenia gmachu Państwa od przedsiębiorstwa budowania własnej karjery, dopóki nie staną się podobni cnotą do owych Szwajcarów zrzucających jarzmo z szyllerowskiego Wilhelma Tell'a, z których każdy gotów jest być podkomendnym bo ogarnia ogrom odpowie-

d z i a l n o ś c i ciążący na wodzu, dopóty tragikomedje rekonstrukcyj będą rekonstrukcją Tragikomedji, to jest bezsilnem szamotaniem się ludzi z których spadły widzialne okowy, ale którzy pętani są niewidzialnie nadal, gdyż do osiągnięcia prawdziwej niepodległości nie dorośli.

Polonia mystica : dies Irae.

Nad ugorem wisi Obłok gromowy,
Doli wyzłocon groźbą błyskawicą,
Krwią spurp-rowion mrącego Zachodu.
Oczy wasze oślepcie i w dusz głębiny patrzcie —
Tam Cudu moc!

Blaski gdzież Twoje, Ojczyzno strzaskana,
Gdzież Twoje blaski?
Wichr Twych cmentarzy rozwiewa piaski,
Ty gniesz kolana.

Lampa nieszczęścia płonie w hańby mroku,
Lampa niedoli —
Dolą brzemienny, oh ciśnij, Obłoku,
Piorun Twej woli!

Kurhan podłości kryjący szkielety
Rozsyp na wieki,
Rozszum hymnami zgniłe oczerety,
Manny spuść leki!

Senne zegary zbudź, niechaj wydzwonią
Nową Godzinę;
Trupy wywołaj, niech struchlałość ronią;
Zbrodnię skrusz, winę!

Tętent... Rumaki z jeźdźcami na karkach...
Ciągną szaleni.
Orły zaś białe siadają na barkach
Wojów i Cieni.

Z ziemi trzew Rozkaz się rwie druzgocący,
Strzela w niebiosa:
Miecz, pancerz dajcie Tytanów obrońcy!
Gniewu jam wulkan i płomień trawiący,
Prochów jam rosa!

*

Nad ugorem wisi Obłok gromowy,
Doli wyzłocon groźbą błyskawicą,
Krwią spurpurowion mrącego Zachodu.
Oczy wasze oślepcie i w dusz głębiny patrzcie —
Jam Cudu moc!

P S. Wiersz niniejszy. napisany w styczniu 1906 w Berlinie, może zainteresuje czytelnika polskiego, jest w nim bodaj przepowiedziany wielki przewrót na osiem lat przed wybuchem wojny.

KARTKI Z DZIEJÓW WOLNOMULARSTWA.

I. Galerja wolnomularzy. Krause.

Karol Krystjan Krause, znany filozof niemiecki, urodzony 6. V. 1781. w Eisenbergu altenburskiem, studjował filozofję pod kierunkiem Schellinga i Fichtego w Jenie i osiedlił się tam w r. 1802, jako docent prywatny. Wykłady jego były bardzo uczęszczane. W r. 1802 ożenił się wbrew woli swoich rodziców z córką handlującego winem. Małżeństwo było szczęśliwe w pożyciu i miało aż 14-cioro dzieci. Kiedy w r. 1804 przeminął okres rozkwitu uniwersytetu Krause udał się w r. 1805 do Drezna celem studjowania sztuk pięknych.

Powziął on plan związku ogólnoludzkiego, a przypuszczając że masonerja może zawierać zaczątki takiego powszechnego stowarzyszenia zgłosił się o przyjęcie (4. IV. 1805.) i został tegoż roku przyjęty w Dreznie do loży „pod wezwaniem trzech mieczów i prawdziwych przyjaciół". Uzyskał stopień mówcy i przedstawiał członkom loży poglądy swoje na istotę wolnomularstwa i jego stosunek do powszechnego związku ludzkości.

Tragedję Krause'go, spowodowało ogłoszenie dzieła pt. „trzy najdawniejsze dokumenty artystyczne bractwa wolnomularskiego" (Die drei ältesten Kunsturkunden der Freimaurerbrüderschaft, Drezno 1811 i 1813, 2 wyd. 1819 i 1821).

Encyklopedja wolnomularstwa wydana przez związek wolnomularzy niemieckich wyraża się ironicznie o tytule, kwestjonując zarówno „dawność" dokumentów, jak i nazwę „artystyczne", przyznaje jednak, iż dzieło stanowi kopalnię dla badacza. W pracy tej

Krause wypowiedział się zupełnie otwarcie o rytuałach i symbolice wolnomularstwa. Dzieło wywołało burzę w masonerji. Loża, do której należał broniła go początkowo, lecz pod naciskiem trzech wielkich lóż staropruskich, loży hamburskiej i loży saskiej „pod wezwaniem złotego jabłka", które były przeciwne ogłoszeniu dzieła, Krause został „za zdradę tajemnic" wykluczony ze związku.

Krause udał się do Berlina, habilitował się jako docent prywatny i miał nadzieję zostać następcą Fichte'go. Nie udało mu się jednak uzyskać stałego stanowiska i po dwóch latach powrócił do Drezna. Mimo swej pracowitości wpadał w coraz większą nędzę, tak że pożywienie rodziny jego stanowił niekiedy tylko suchy chleb.

Po wielu nieudałych próbach otrzymania stanowiska przeniósł się w r. 1823 z żoną i 12-ciorgiem dzieci do Getyngji, gdzie habilitował się po obronie 25 tez filozoficznych za trzecim razem jako docent prywatny. Miał nadzieję, że uzyska katedrę. Wpływowi wolnomularze zdołali sparaliżować jego wysiłki. Liczba słuchaczy jego wzrastała. Przez to jednak, że wykładał codziennie po pięć godzin i dawał prywatne lekcje muzyki nadwerężył swoje zdrowie nadwątlone astmą, tembardziej że pracował przytem nad wydawnictwem swych dzieł filozoficznych.

W r. 1831 wybuchnęły w Getyndze rozruchy studenckie, brali w nich udział i niektórzy słuchacze Krause'go. Rząd hanowerski rozpoczął przeciw niemu dochodzenia i jakkolwiek absolutnie niczego mu nie dowiedziono zmuszono go do ustąpienia — Krause zobowiązał się wobec sądu uniwersyteckiego do opuszczenia miasta, wzamian za to wypłacono mu 200 talarów na podróż i zapewniono świadectwo dobrowolnego wyjazdu. Skierował się wtedy do Monachjum. Zarówno Schelling, prezydent Akademji, jak policja hanowerska przeszkodziły jego przyjęciu do ciała uniwersyteckiego. Nieustanne zawody i przepracowanie rzuciły go na łoże choroby. Paraliż położył koniec jego życiu (27. IX. 1823). W stuletnią rocznicę urodzin wstawiono do loży popiersie Krause'go i wpisano jego nazwisko do złotej księgi pamiątkowej.

Życiorys Krause'go, podany w Encyklopedji wolnomularstwa, wcale nie zataja prześladowania jakiemu poddany został filozof za złamanie obowiązku milczenia, przeciwnie podkreśla umyślnie, że niepowodzenia Krause'go stanowią karę, są następstwem sprzysiężenia masońskiego. W ten sposób zastrasza się adeptów wolnomularstwa, a nawet ludzi nie należących do bractwa, lecz pozbawionych charakteru. Masonerja buduje tron swój na nikczemności ludzkiej. Gdyby ludzie prawdziwie niezależni zechcieli raz wreszcie wysnuć z takich faktów odpowiednie konsekwencje! Gdyby zrozumieli, że po stu latach wpływy masońskie nie zmalały, lecz wzmogły się, że więc osaczanie jednostek niezależnych i niewygodnych nie jest żadną manją prześladowczą tych jednostek, lecz smutną rzeczywistością, że jedynym sposobem ratowania niepodległości społeczeństw jest zrzeszanie się i solidarność jednostek niezależnych,

udzielanie sobie nawzajem pomocy i poparcia! Ludzie prawdziwie niezależni łączcie się! Oto wskazanie pozytywne; bez jego realizacji uniezależnienie się od tajnej dominacji judeo-masońskiej musiałoby pozostać niedościgłem marzeniem, chimerą.

II. Walka jednostki przeciw organizacji wolnomularskiej. Eckert.

Jednostka odosobniona chociażby najuczciwsza, najzdolniejsza, najwytrwalsza, podołać przeciw masie zorganizowanej nie może. Oto niezmiernie pouczający przykład złamania szlachetnej jednostki przez skombinowane wysiłki masonerji i obojętność własnego społeczeństwa. Adwokat Edward Emil Eckert, którego życiorys podaje Encyklopedja wolnomularstwa, wydawana przez związek wolnomularzy niemieckich, mieszkał od r. 1849 w Dreźnie i był tam przedewszystkiem czynny jako redaktor i wydawca dziennika konserwatywnego „Freimütige Sachsenzeitung". Była to — przytaczam ściśle słowa Encyklopedji — głowa zapędzona do fanatyzmu i opętana swemi zwarjowanemi ideami o niebezpieczeństwie państwowem wolnomularzy. Zaraz po rewolucji drezdeńskiej zaczął w piśmie „Mulde-Journal" spychać na wolnomularzy winę wywoływania oporu przeciw istniejącemu porządkowi i ich czynić odpowiedzialnymi za rewolucję. Oczytany w pismach za i przeciwko masonerji, znajdował w lożach ognisko rewolucji francuskiej oraz, jak to oddawna i obecnie twierdzą w obozie katolickim, siedliska bezbożności, nieetyczności, rokoszu przeciw porządkowi państwowemu i społecznemu.

Aby jako zachowawca nie obrażać książąt i wysokich urzędników państwowych, którzy należeli do związku wolnomularskiego, miał on na nich pogląd, który wyrażał z całkowitem przekonaniem, iż mimo swych wysokich stanowisk są oni tylko narzędziem w rękach innych, że nie są kierującymi lecz kierowanymi i czynią mimowoli to, czego chce okropny zakon, którego złowroga przemoc opanowywa świat od XV stulecia. (Proszę zwrócić uwagę na bezsilną ironję.)

Eckert zelektryzował narazie swojemi „nienawistnemi atakami" świat czytelników „tkwiący w przesądach", wynikiem jego wystąpień była polemika prasowa. Ponieważ ze strony sfer wyższych nie odpowiadano na „oszczerstwa" wystąpił w początku r. 1852 z grubszemi pociskami i skierował do Rady m. Drezna i do obu izb Sejmu Saskiego obszerne memorjały, w których żądał zamknięcia związku wolnomularskiego, dowodząc jego powszechnego niebezpieczeństwa. Na pisma te z powodu ich „nienawistnego" charakteru nie odpowiadano. Jednakże spowodowały one publiczną debatę w Sejmie Saskim, podczas której poruszano sprawę tolerowania masonerji, a rozprawy te doprowadziły z koleji do wycofania się z lóż poszczególnych członków, zwłaszcza osób zajmujących wysokie stanowiska.

Władze, te uzależnione od masonerji, postarały się o obrzydzenie Eckertowi pobytu. Kiedy ziemia zaczęła mu się palić pod nogami udał się do Pragi (1857) i nie ustawał w pracy: wysyłał stam-

tąd „posłania" do króla Hanoweru, do w. księcia Badeńskiego, do księcia Gothajsko-Koburskiego, jako do członków związku masońskiego, pt. „Historja mojego osobistego oskarżenia" (Geschichte meiner persönlichen Anklage). Pismo powyższe chciał również w r. 1858 wręczyć księciu pruskiemu, późniejszemu cesarzowi Wilhelmowi I. Prezydentowi ministrów von Manteuffel'owi, który udzielił mu posłuchania, przedstawiał bezwzględną konieczność „wycofania wzniosłych imion z towarzystwa kryminalnego", mówiąc, że zwraca się do ministra, aby „w ostatniej chwili ocalić trony i istnienia najwyższych osób". Posłuchania u księcia pruskiego nie otrzymał i został z Berlina wydalony. (A co zaszło w 60 lat później, w r. 1918?)

Eckert nie składał broni. Z Pragi przeniósł się do Wiednia i przyjął tam kierownictwo czasopisma „Historisch-politische Blatter", w których prowadził dalej walkę przeciw wolnomularstwu. Następuje wyliczenie pism Eckerta: „Świątynia Salomona tj. karta generalna planu operacyjnego związku rewolucyjnego". („Der Tempel Salomonis d. h. General-Charte des Arbeitsplanes des Revolutionsbundes", Praga 1855); „Magazyn dowodów do osądzenia zakonu wolnomularskiego" „Magazin der Beweisführung für Verurteilung des Freimaurer-Ordens", 6 zeszytów Szafuza 1855—1856; 3 Tomy ibid. 1863); „Historja mego osobistego oskarżenia zakonu wolnomularskiego jako towarzystwa sprzysiężenia" („Geschichte meiner persönlichen Anklage des Freimaurer-Ordens als einer Verschwörungs-Gesellschaft", Szafuza 1858); „Tajemnice kościoła pogańskiego zachowane i rozwinięte w związku starożytnych i nowożytnych dzieci wdowy" („Die Mysterien der Heidenkirche erhalten und fortgebildet im Bunde der alten und der neuen Kinder der Witwe", Szafuza 1860); „Tajne lub tajemnicze towarzystwa dawnego kościoła pogańskiego itd." (Die geheimen oder Mysterien-Gesellschaften der alten Heidenkirche u. sw. Szafuza 1860); „Zagadnienie uznania państwowego zakonu wolnomularskiego w Austrji" („Die Frage der staatlichen Anerkennung des Freimaurer-Ordens in Oesterreich", 2 wyd. Wiedeń 1862); „Pochodnia przeciw kłamstwu i bezrozumowi" („Eine Fackel gegen Lüge und Unverstand", Wiedeń 1862). Eckert umarł jako konwertyta śmiercią samobójczą 11. I. 1866 w Wiedniu.

„Miłujesz te, którzy cię nienawidzą, a nienawidzisz tych, którzy cię miłują". Parafrazując słowa Joaba do Dawida, rzec można o nieżydach: prześladują i jawnie i podstępnie swoich zbawców, a służą z psią wiernością swoim oprawcom za miskę soczewicy, za garstkę srebrników, za galon pozłacany, za czczy tytuł. Jakże tu się potem dziwić upadkowi, ruinie, ujarzmieniu całych państw i narodów? „Klątwa ludom co swoje mordują proroki", powiedział Mickiewicz. Zaiste na tronie znikczemnienia zasiadać może jedynie Klątwa.

III. Walka adwokata Eckerta z wolnomularstwem, jej odbicie w Sejmie Saskim (1852).

W r. 1850 ukazał się na łamach pisma „Freimütige Sachsenzeitung" szereg artykułów, w których oskarżano loże, iż są ogniska-

mi odrębnych interesów politycznych, socjalnych i religijnych, czyniono odpowiedzialnem wolnomularstwo za powstanie i następstwa rewolucyj w latach niedawno ubiegłych i domagano się ze strony sprawiedliwości kryminalnej oraz sejmu zniesienia związku wolnomularskiego.

Eckert skierował do różnych władz państwowych i do zgromadzenia stanów „podanie o zniesienie zakonu wolnomularzy jako niezgodnego z dobrem państwa pod względem organizacji i działalności". W lutym 1852 otrzymała Izba pierwsza „skargę adwokata Eckerta z powodu nie powzięcia rezolucji na postawione przez niego żądanie zniesienia zakonu wolnomularzy itd."

W następstwie sprawa weszła 20 lutego 1852 na porządek dzienny pierwszej Izby. Prezydent von Schönfeld oświadczył, że podanie Eckerta jest niedopuszczalne ze względów formalnych, ponieważ nie jest ani skargą, ani petycją. Na wniosek deputowanego Starke'go i po przemówieniu księcia Jana saskiego rozpoczęto natychmiast celem dalszego załatwienia **posiedzenie tajne**, poczem postanowiono na posiedzeniu publicznem uważać podanie za petycję i zgodnie z regulaminem sejmowym skierować ją do IV deputacji (czyli komisji). 28 kwietnia po wysłuchaniu jej sprawozdania i przemówieniach szeregu deputowanych postanowiono skargę jako niedopuszczalną odrzucić. Wtedy skarga przeszła do Izby drugiej i 30 kwietnia do IV deputacji. Na ostatniem posiedzeniu tego Sejmu 21 maja 1852 sprawa weszła pod obrady publiczne. Referent IV deputacji polecił jako rezolucję postanowienie Izby pierwszej czyli odrzucenie podania jako „niedopuszczalnego formalnie". Deputowany von Nostiz-Drzewicki (niewątpliwie mason) przedstawiał, że „podanie zawiera tyle oskarżeń przeciw poszczególnym funkcjonarjuszom państwowym, przeciw ministerjum, nawet przeciw ministerjum spraw zagranicznych, że wypowiada niezmierne i po większej części nieudowodnione napaści na różnych urzędników państwowych; że znajdują się w niem podejrzenia i wprost oczywiste kłamstwa; że zalicza do wolnomularzy ludzi, którzy w całem swojem życiu nawet nie myśleli o przystąpieniu do zakonu". Zgodnie z wnioskiem referenta Izba odrzuciła petycję.

Na razie obie Izby rozpatrywały jedynie stronę formalną petycji. Doszło jednak również do omówienia strony materjalnej. Już na posiedzeniu Izby pierwszej 28 kwietnia 1852 niektórzy członkowie IV deputacji postawili projekt wniosku, aby rozpatrzeć również materjalną stronę sprawy. Minister v. Zschinsky zakomunikował, że ministerjum spraw wewnętrznych robi już poszukiwania, czy ustawa o związkach daje się stosować względem wolnomularstwa etc., że rząd zapytuje w drodze dyplomatycznej inne rządy niemieckie o położenie wolnomularstwa, jego postępowanie i stosunek do rządu jako też do ustaw o związkach i t. d. Na posiedzeniu deputacji minister spraw wewnętrznych udzielił wyjaśnień, że z Bawarji, gdzie dawniej związek zachowywał się najbardziej podejrzanie, przybyła odpowiedź w drodze policyjnej, iż po przeprowadzeniu gruntownych po-

szukiwań, nie dało się stwierdzić nic karygodnego. Na wniosek von Welck'a postanowiono prosić rząd o udzielenie zgromadzeniu stanów wiadomości o wynikach poszukiwań bądź na tym bądź na przyszłym nadzwyczajnym Sejmie. W Izbie drugiej wniosek von Welck'a został odrzucony, ponieważ zgodnie ze sprawozdaniem deputacja a potem dyskusja okazały, iż w sprawie tej chodzi o środki administracyjne nie podlegające kompetencji stanów. Deputowany Sciler podniósł, że wniosek von Welck'a żywi nieufność względem wolnomularstwa i że odrzucenie tego wniosku stanowi votum zaufania dla ministerjum. Dlatego wniosek upadł. (Masonerja miała swoją większość!).

Ale jeszcze na jednym punkcie wolnomularstwo stało się przedmiotem dyskusji w Sejmie. Wskutek „podburzań" przeciw masonerji w prasie „ultramontańskiej" i konserwatywnej **rządy już na początku 1852 jęły zasięgać informacyj o wolnomularstwie i minister wojny von Rabenhorst wydał 14 kwietnia 1852 rozporządzenie do armji saskiej mocą którego oficerowie należący do związku wolnomularskiego obowiązani byli do wystąpienia w ciągu 3 miesięcy, ponieważ ustawa z 22 listopada 1850 zabrania między innemi członkom armji brać udział w związkach i zgromadzeniach, w których obraduje się nad sprawami religijnemi, politycznemi i wogóle dotyczącemi życia publicznego.**

Na posiedzeniu Izby pierwszej 28 kwietnia 1852 zabrał głos deputowany Kölz (nie-mason, powiada mijając się bodaj z prawdą Encyklopedja wolnomularstwa, ale przyznając w ten sposób, że pozostali obrońcy byli masonami) prosząc ministra wojny o podanie powodów takiego zastosowania represji. Po wniesieniu interpelacji na piśmie **minister wojny von Rabenhorst odpowiedział na posiedzeniu publicznem 1 maja 1852 w tym duchu, że związek wolnomularski jest tajnem stowarzyszeniem, że po części niewiadomo jeszcze, o ile jego działalność jest zgodna z istniejącem ustawodawstwem w dziedzinie związków. Jeżeli związkowi wolnomularskiemu nie dowiedziono dotychczas jeszcze w Saksonji nic karygodnego, to niewiadomo, czy takiej karygodnej działalności nie dałoby się przypuścić, jakkolwiek osobiście minister nie chce tego twierdzić. Te powody kierowały ministerjum, tak iż rozkazało oficerom w służbie czynnej, będącym członkami związku wystąpić w ciągu 3 miesięcy ze związku i zażądało od władz dowodzących, aby od każdego wstępującego do wojska oficera wymagały obowiązkowego zapewnienia, że nie wstąpi do związku wolnomularskiego.** Deputowany Kölz nie był zadowolony z tej odpowiedzi i powoływał się na ustawę z 21 listopada 1850 oświadczając, że związek wolnomularski nie należy do związków zajmujących się sprawami publicznemi. (Od r. 1869 przestano wymagać od oficerów saskich zobowiązań na piśmie, że nie należą do tajnych stowarzyszeń.) 4 maja 1852 wręczył deputowany Käferstein (prawdopodobnie żyd) Izbie drugiej petycję, domagając się ochrony(!) dla wolnomularstwa w Saksonji. Wraz ze sprawą Eckerta została ona przekazana IV deputacji i załatwiona przez uchwały wyżej podane.

Loże wolnomularskie utraciły wówczas poszczególnych członków należących do stanu duchownego, wojskowego i urzędniczego, którzy — jak złośliwie wyraża się Encyklopedja — „czuli się zobowiązani w swojem sumieniu do uległości wobec panujących nastrojów". Loże okazywały władzom jak najchętniej i z największą „otwartością" swoje statuty i nie żałowały wysiłków celem stłumienia prądu myśli niezależnej, który zagrażał im niebezpieczeństwem.

ZASADY I METODY W ŻYCIU PUBLICZNEM.

Ustąpienie moje ze „Związku Samoobrony Społecznej Tow. „Rozwój" w Poznaniu" wywołało — jak to było z góry do przewidzenia — kłamliwe pogłoski celem szkodzenia mojej osobie, spowodowało również życzliwe zapytania o przyczyny tego kroku z wyrazami żalu, że do niego doszło. Umyślnie ograniczyłem się zaraz po fakcie do krótkiego oświadczenia, aby sprawa ostygła, aby wykluczyć działanie pobudek osobistych. Dzisiaj, po trzech miesiącach, mogę uzupełnić moje oświadczenie, dotykając jedynie strony publicznej sprawy.

Kiedy obejmowałem przewodnictwo na jednogłośne życzenie całego Zarządu w styczniu r. b. jedyny pracownik biurowy Towarzystwa pobierał całe 30 miljonów mkp. miesięcznie.

Nie troszczył się wtedy o Towarzystwo nikt z osób pracujących społecznie, ba, ludzie wpływowi związani ideowo z Towarzystwem bądź odradzali mi „marnować cenny czas", bądź doradzali Towarzystwu połączyć się z „Ligą Obrony Ojczyzny i Wiary".

Kiedy opuszczałem Towarzystwo we wrześniu r. b., sam tylko kierownik biura (obecny sekretarz generalny) pobierał zł 500 miesięcznie, oprócz płatnych sił pomocniczych.

W jakich warunkach pracowałem, aby uruchomić Towarzystwo, wie jeden Bóg. Fakty przytoczone oświetlają chyba dostatecznie zarzut „nierealności" mojej bezinteresownej pracy. Zresztą otrzymałem list Zarządu Towarzystwa dat. dn. 8 września r. b. treści następującej:

„Niniejszem potwierdza Zarząd „Rozwoju" rezygnację WPana z urzędu prezesa i członka czołowego organu naszego Towarzystwa i zarazem wyraża prawdziwe wyrazy uznania i podziękowania za dotychczasową doniosłą czynność i zabiegi około wydźwignięcia Towarzystwa na drogę szerszej i celowej pracy. Z prawdziwem poważaniem". Następują podpisy 6 członków Zarządu.

Ustąpiłem dlatego, ponieważ nie mogłem nadal pracować z kierownikiem biura, któremu Zarząd był skłonny, ale nie chciał udzielić dymisji.

Nie mogłem zaś ponosić odpowiedzialności za działalność kierownika biura, ponieważ stwierdziłem, iż o lojalnem podporządkowaniu się jego Zarządowi i prezesowi Towarzystwa mowy być nie może, iż niejeden jego krok samowolny wychodził na szkodę Towarzystwa. Z chwilą kiedy kierownik biura, płatny funkcjonarjusz Towarzystwa, przyjął nietylko zaproszenie do komitetu

zorganizowanego przy „Kurjerze Poznańskim", ale nawet bez zapytania o zdanie Zarządu i prezesa jakąś godność w tym komitecie, kiedy z pominięciem Zarządu i prezesa zgodził się, aby komitet ten kierował akcją obronną, posługiwając się „Związkiem Samoobrony Społecznej Tow. Rozwój", a Zarząd Towarzystwa pozostawił kierownika biura na stanowisku wobec tak niesłychanego uzależnienia Towarzystwa, które dotąd było całkowicie niezależne, trzecia z koleji dymisja (dwie nieprzyjęte cofnąłem) musiała być nieodwołalna. Nie mogłem ponosić nadal odpowiedzialności. „Kurjer Poznański" przyczynił się w ten sposób do usunięcia mnie ze „Związku Samoobrony Społecznej". Daj Boże, aby to wyszło na dobre sprawie polskiej.

OPINJA POLSKIEGO SOCJALISTY O „PRZEGLĄDZIE JUDAISTYCZNYM".

Niejednokrotnie wyrażałem pogląd, że Polacy znajdują się zarówno po prawicy, jak i po lewicy, że porozumienie wszystkich obozów polskich w sprawach zasadniczych na jednej platformie **niepodległości prawdziwej narodu polskiego w państwie polskiem** jest nietylko możliwe, lecz i konieczne.

Potrzebne są do tego trzy warunki: (1) zaznajomienia się możliwie gruntownego z kwestją żydowską, (2) wzajemnego poszanowania osób i poglądów przez nie wyznawanych, umiarkowania i kurtuazji w krytyce, (3) uświadomienia sobie, że stronnictwa są środkami, a nie celami, że zwalczanie się stronnictw jest bezpłodne, o ile nie wynika z różnic ideowych, i że granicą walki uczciwych stronictw są najwyższe, najżywotniejsze interesy Państwa.

Powoływałem się nieraz na to, że zdołałem zdobyć zaufanie i uznanie nietylko ze strony ludzi mniejwięcej przekonanych, t. zw. prawicowców, ale również, co jest rzeczą nieco trudniejszą, ze sfer lewicowych. Obowiązek dyskrecji zawodowej nie pozwalał mi wymieniać nazwisk, tak iż niejeden niedowiarek mógł przypuszczać, że twierdzenia moje są fikcjami człowieka, szukającego własnej chwalby.

Po raz pierwszy mogę zaznajomić czytelników z opinją wybitnego polskiego socjalisty o „Przeglądzie Judaistycznym". Umarł niedawno jeden z założycieli PPS, dr. Witold Jodko-Narkiewicz. Posiadam dwa listy Zmarłego, do których ogłoszenia czuję się obecnie uprawniony. Podaję je w brzmieniu dosłownem.

I.

„Legation de Pologne — 18. XII. 22.
Riga.

Panie Redaktorze!

Nie będąc zawodowym antysemitą, uznaję jednak niezmierną użyteczność pisma przez Pana wydawanego, dlatego, przeczytawszy w Gazecie Warsz. o smutnym stanie finansowym pisma, składam

w Kasie Poselstwa 10,000 mp., które Szanowny Pan każdej chwili może kazać sobie przysłać. Proszę przyjąć wyrazy poważania

Dr. W. Jodko."

II.

„Legation de Pologne
Riga. 11. I. 23.

Szanowny Panie!

Cieszę się bardzo, że list mój sprawił Panu pewną przyjemność. Wyraziłem w nim tylko to, com przez całe życie wyznawał, że ciemnota nikogo jeszcze nie zbawiła. Kwestją żydowską zajmowałem się kiedyś bardzo intensywnie, czego wynikiem były artykuły w pismach socjalistycznych i zapomniana dziś broszura (której nawet sam nie posiadam) „Żydzi w Polsce". Była ona tłumaczona na żydowski i zdaje się na rosyjski. I ponieważ dobrze żydów znam, więc sądzę, że na miejscu Pańskiem prawdopodobnie nie zrobiłbym tyle, co Pan w swoim liście, zastrzeżeń, albo nie sformułowałbym ich tak kategorycznie. Widzi Pan zatem, że daleki jestem od tego, by Szan. Pana nazywać „zawodowym antysemitą". To wyjaśnienie daję w interesie prawdy.

Ucieszy mię to, jeśli się kiedyś w życiu spotkamy. Tymczasem proszę przyjąć wyrazy szczerego poważania.

Dr. W. Jodko."

List drugi wywołany został moją repliką. Odgradzałem się w niej raz na zawsze od antysemityzmu, którego przypisywanie mi uważam za świadome usiłowanie lub bezmyślną chęć szkodzenia pracy mojej, czysto pozytywnej, wymagającej przewrotu w duszach naszych celem wytworzenia Instytucyj, zapewniających Narodowi ciągłość woli politycznej.

Cóż mówi ta korespondencja? Jeden z najstarszych przywódców PPS uważa wydawnictwo „Przeglądu Judaistycznego" za pożyteczne i daje temu poglądowi wyraz w liście do Redakcji, składając ofiarę pieniężną na fundusz prasowy.

Jeżeli dodamy do tego ogłoszoną w prasie wiadomość, że Dr. Jodko powrócił uroczyście na łono Kościoła, to nie pozostaje nic innego jak zawołać gromko wobec grobu kryjącego szczątki Dr. Jodki: Jeszcze Polska nie zginęła!

Socjalizm nie zdołał zabić polskości w Tobie, szlachetny Doktorze. Niechaj ci święta ziemia polska lekką będzie.

P. S. Tuszymy, iż Centralny Komitet PPS. nie omieszka wydać dla uczczenia pamięci tow. Jodki jego wyczerpanej i zapomnianej broszury p. t. „Żydzi w Polsce". Niechże dopomną się o to robotnicy pepesowcy.

ZADANIE KONKURSOWE.

W jaki sposób Polacy mogą osiągnąć równouprawnienie w Państwie Polskiem?

W Rzeczypospolitej Polskiej panuje, wedle Konstytucji, równość obywateli wobec Prawa, bez względu na wyznawaną religję,

na przynależność narodowościową itd. A jak mają się rzeczy praktycznie? Żydzi uskarżają się, że posiadają równouprawnienie tylko na papierze. Otóż przysłano nam list-dokument treści następującej:

„Na kresach wschodnich, w większem mieście żydzi wydzierżawili na trzy lata część mego gruntu. Jakiego sposobu użyć, żeby to wydobyć z powrotem? Wypowiedziałem we właściwym czasie, termin upłynął, ale żydzi nic sobie z tego nie robią i siedzą dalej. Próbowałem skarżyć do sądu. Ale sąd, burmistrz, wszystkie władze są w rękach żydów. A przedewszystkiem poczta i kolej. Każdy list, do mnie skierowany, wprzód oni czytają. Opóźniają więc umyślnie doręczanie wezwań sądowych, powodują w ten sposób moją nieobecność na sprawie, no i oczywiście, moją przegraną. Adwokata Polaka na miejscu niema, a nie stać mnie na opłacenie honorarjum zamiejscowemu. Co robić? Czy niema sposobu, aby odzyskać prawo rozporządzania moją własnością? Czy Polak w sporze z żydami jest pozbawiony praw obywatelskich w Państwie Polskiem?"

Żydzi mają słuszność, że równouprawnienie żydów istnieje tylko na papierze, jest ono bowiem w praktyce czemś więcej, niż równouprawnieniem, jest uprzywilejowaniem niesłychanem, bo umożliwiającem wyjmowanie z pod Prawa Polaków.

Dzieje się tak dlatego, że spółczesne europejskie ustawodawstwo traktuje żydów jako pojedyńczych obywateli religji mojżeszowej, jako odosobnione jednostki, nie różniące się istotnie niczem od spółobywateli nie-żydów. Spółczesne ustawodawstwo europejskie pozostawia zupełnie poza nawiasem tajną organizację polityczną społeczności żydowskiej, która skupia wszystkich żydów w odrębną, niezależną, ponadpaństwową korporację i ułatwia wszelkie interesy swoim członkom, nie troszcząc się o zachowywanie ustaw krajowych, o ile państwo nie umie lub nie może wymusić siłą posłuchu.

Polacy znaleźli się w państwie polskiem w takiem położeniu, że ustawy przestawają ich bronić, skoro żydzi, mając jako równouprawnieni obywatele, powierzone sobie nieraz wykonywanie ustaw , nie poczuwają się wcale do przestrzegania ducha a nawet litery ustaw krajowych, o ile to nie jest korzystne dla interesów żydowskich. Żydom mają przysługiwać prawa obywatelskie a Polakom — obowiązki obywatelskie. To się nazywa „równouprawnieniem" żydów.

Proponujemy zatem Szan. Czytelnikom do rozwiązania następujące zadanie konkursowe: **w jaki sposób Polacy mogą osiągnąć równouprawnienie w państwie polskiem?** Najlepsze odpowiedzi ogłosimy w „Przełomie". Termin nadsyłania prac do 1 marca 1925. Warunki konkursu zwykłe. Zaleca się nadsyłać listy w kopercie poleconej pod adresem redakcji „Przełomu", 17 ul. Staszica, Poznań.

Chętnie przyznalibyśmy nagrody pieniężne, „Przełom boryka się jednak z takiemi trudnościami, iż istnienie jego jest nieomal cudowne. Może uda nam się pobudzić śpiące rzesze ze snu, który oby nie stał się dla nich śmiercią.

Pisma polskie prawdziwie niezależne uprasza się o przedruk.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.